

Wśród nurków PRO

SKARBY Z DNA MORZA

Gdynia w lipcu.

(Od naszego specjalnego wystannika)

Statki omijały to miejsce z daleka. Nawet motorówki, zanurzające się bardzo płytko, wolały naukiadac drogi, niż płynąć tędy narazie się na strąte ruiny, czy przebiecie szalupy. Na dnie morza, na głębokości 12 metrów leżał zatopiony statek niemiecki.

Przed kilkunastoma tygodniami do miejsca, gdzie stałowy trup straszył jeszcze po swym niechciwym zgoinie — przynosił „Neptun”, mały stateczek ratowniczy, wypasany w urzędzeniu, umożliwiający oczyszczanie dna morskiego z wraków. Wraz z „Neptunem” przybyła też ekipa nurków. Zauważyli gumowe uorania, skalany, obdu nogi 7-kilogramowymi butami o olowianych podeszwach, na piersi i na pięty przypięty „meade”, każdy po 8 kg wagi i zeszli w głąb morza.

Wizja lokalna, spacer po zamulonym dnie i badanie zaopłonego statku pozwoliły nurkom postawić wkrótce diagnozę. Statek ma rozmiar prawej i lewej burty mniej więcej po środku. Obie burty trzeba skrócić na rubry, zespawać, a potem wydobywać statek na powierzchnię.

Kilka tygodni trwały podwodne roboty. Spokojna, niezwiniona niczym powierzchnia morza, kryła zmagania człowieka z żywiołem głębi. Rana na statku zabliźniała się coraz bardziej. Podmorska operacja zoliwała się ku końcowi. Wreszcie nadchodził czas wydobywania statku. Nurkowie przeciągnęli pod kadłubem grube liny ze swię zamocowane na pontonach i rozpoczęli wyciąganie. Spokojna powierzchnia morza zafalowała raptem. Zabulgotało. Pęcherzyki powietrza wypływały na fale, jak pierwsze zwiastuny zwycięstwa. Statki trup dźwigał się ciężko z morską grobowca, masztami przesył spienioną powierzchnię i wreszcie centymetr po centymetrze wynurzał się z toni.

Kolonia ślimaków

Dzisiaj stąpamy po jego stalowym pokładzie. Skorupy małz pooblepiły szczerze całą powierzchnię statku.

33 tys. ha lasów

opylono z samolotów

Specjalne samoloty PLL „LOT” zakończyły ostatnią wielką akcję zwalczania szkodników lasów: osnuł gładziwą i mniszki — barczaki w lasach woj. opolskiego, katowickiego i koszarńskiego. Ogółem opylono środkami owadobójczymi prawie 33 tys. ha lasów.

Obecnie samoloty, specjalnie przystosowane do zwalczania szkodników, prowadzą walkę ze stonką ziemniaczaną w województwach: szczecińskim, koszalińskim i zielonogórskim. Na jesień br. przeprowadzone zostaną próby wysiewania nawozów sztucznych z samolotu na pola PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

wdarły się do wszystkich jego zakamarków, obiekty go szarobrunatnym pokrowcem, polyskującym w słońcu perłowatą bielą rozczłonowanych małżowin.

Podziwiał trzeba niezwykłą celność podwodnej diagnozy i niezwykłą dokładność w przeprowadzeniu podmorskiej operacji. Rozdarł burzę zszły stalowe liny zamocowane śrubami, spoli szew, wykonany palnikiem z wielką dokładnością, graniczącą niemal z precyzją.

Przodujący nurek Żurawski to w „cywilu” średniego wzrostu mężczyzna o blond włosach, niebieskich oczach i czwartej twarzy. Siędlisny ogarniający muszkie na schodkach kapitańskiego mostku, gwarząc o niecodziennym zawodzie.

Żurawski pracuje w Ratownictwie Okrętów od chwili utworzenia tego przedsiębiorstwa, tj. od 1946 roku, jako jeden z pierwszych nurków. Uczniwie przy wydobywaniu okolo 50 zatopionych statków.

Kopalnia złomu

Statki, które z dna morskiego wydobywa st. nurek Żurawski i jego koledzy, są nieocenionym skarbem dla polskiej marynarki i dla polskich hut. Liczne jednostki wyciągnięte z morza, po remoncie w stoczniach pływają już pod polską banderą, inne wraki — przepalone w hutach — posłużyły do budowy nowych polskich jednostek morskich.

— Czy praca wasza jest niebezpieczna?

St. nurek Żurawski uśmiecha się. — Praca pod wodą — mówi Żurawski — jest oczywiście znacznie cięższa. Odczuwa się wyraźnie wzmożone ciśnienie, o wiele trudniej jest się poruszać, szybciej się odczuwa zmęczenie. A co do niebezpieczeństwa, wszystko zależy od warunków, w jakich się tę pracę wykonuje. W warunkach, jakie stwarzają nam nasze przedsiębiorstwo, niebezpieczeństwo jest minimalne.

Mamy zawsze pod wodą stały dopływ powietrza i butle z tlenem w razie potrzeby. Mamy telefoniczny kontakt ze statkiem i między sobą pod wodą, mamy zapewnioną opiekę lekarską i tzw. kurację restrykcyjną. Oczywiście nurkowie muszą mieć zdrowe serce, zdrowe płuca i prowadzić spokojny tryb życia.

Do rozmowy wtrąca się nurek Szapeli. Wysoki, kościasty, dobrze zbudowany mężczyzna o przyjemnej, pogodnej twarzy.

— A przede wszystkim — mówi — nurek musi znać dobrze budowę statku i musi umieć spawać w każdej pozycji. Znajomość konstrukcji statku potrzebna jest, aby wiedzieć w jakiej podwodnej pracy, kiedy musimy często po omacku orientować się, jakie są uszkodzenia statku, jak je pod wodą zalać, jak statek wyciągnąć itd.

Na 42 metrach głębi

Młode polskie ratownictwo okrętowe, placówka nieznana w przed-

wojennej Polsce, ma na swym koncie poważne osiągnięcia, stawiając PRO w rzędzie najlepszych tego rodzaju placówek na świecie.

Obecnie PRO prowadzi nowe poważne prace. Dwie ekipy ratownicze: „Śmoka” i „Światowida” pracują przy wydobywaniu zatopionego frachtowca.

Frachtowiec, leżący na głębokości 42 m, zapadł się silnie w ano morza i jest zamulony do wysokości 12 metrów. To zamulenie, a przede wszystkim głębokość sprawiają, że prace przy wydobywaniu frachtowca należą do najpoważniejszych tego rodzaju prac na świecie.

Przy robotach stosuje się radzieckie metody ratownictwa okrętowego, oraz usprawnienia kpt. Poinca, dyrektora technicznego PRO, wybitnego specjalisty od ratownictwa okrętów, odznaczanego za zasługi na tym polu Orderem Sztandaru Pracy.

Niezapominając o robotach przy wydobywaniu frachtowca — robotach najpoważniejszych w planie bież. roku — ekipy PRO „Jowia” z dna morza mniejsze jednostki, takie np., jak ta, na której pokładzie prowadzimy rozmowę.

Zobowiązania ekip ratowniczych PRO w Gdyni i w Szczecinie, podjęte dla uczczenia Święta Odrodzenia, mają wartość 6 mil. złotych. Zobowiązania jednej tylko ekipy „Swarożycy” przekraczają 1.200 tys. zł. Zgodnie z planem ekipa „Swarożycy” miała wydobyć do końca br. 2.800 ton złomu. Do połowy czerwca nurkowie ze Swarożycy wydobyli 2.400 ton, a do końca roku zobowiązali się wydobyć 3.900 ton.

Załoga „Neptuni” zobowiązała się we własnym zakresie uruchomić motor główny swego statku, przejętego w stanie zupełnie zdewastowanym od Dalmoru.

Ekipy, zatrudnione przy wydobywaniu frachtowca mają w ciągu lipca odmułwić 13.500 m. sześć. z powierzchni prawej burty zatopionego statku i 6.700 m. sześć. z lewej burty.

Poważne zobowiązania podjęła również młodzież zatrudniona w ratownictwie okrętów.

Na pokład statku, na którym wi-

dziemy rozmowę, wchodzi członkowie komisji technicznej. Będą oglądali statek, sprawdzali czy nadaje się do odbudowy, czy też do złupienia. Zapisały wszystkie uszkodzenia, przelicza, przekalkulują i wydadzą decyzję.

Wysokie skorupy małżowin strzelają pod ich wyszłymiśkami butami. Zagładają w każdy kącie, schodzą pod pokład, do maszynowni.

Nurkowie żywo interesują się spostrzeżeniami komisji i oceną uszkodzeń.

Wyraźnie widać, że chcieliby uszyść pozytywną ocenę: że statek nadaje się do remontu.

— To daje dużą satysfakcję — rzuca ktoś z boku — gdy się widzi pływający pod naszą banderą statek, który własną pracą wydobyło się z dna morza.

Mówią to tonem, jakiego używają nieraz lekarze, gdy przywrócą do życia pacjenta, w którego zdrowie już sami wątpili...

L. Kołodziejczyk.

Nasi korespondenci i czytelnicy piszą

Najlepsi ze ZWUT delegatami

Już tylko dni dzielą nas od Złota Młodych Przewodników Pracy, Budowniczych Polski Ludowej. Prawie wszystkie zakłady pracy wybrały już swoich delegatów. Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telefonicznych reprezentować będzie na Zlocie 65 młodych przewodników pracy. Oto niektórzy z tych najlepszych:

Stanisław Głowka, syn makorolnego chłopca. Po śmierci ojca, chcąc uzyć matce, wyjechał do Warszawy, gdzie zaczął pracować w ZWUT. Obecnie jest ślusarzem i wyrabia 360 proc. normy. Za wyróżnienie się w pracy społecznej i zawodowej został przedstawiony jako jedyny z naszych zakładów do odznaki złotowej.

Stanisław Kleszakowski, syn robotnika. Od 16 roku życia pracuje zawodowo. W naszych zakładach pracuje od 1949 r., wyrabiając obecnie 424 proc. normy.

Zdzisław Ponichtera, syn makorolnego chłopca. Stale przekracza w

Przyczyny poniedziałkowych wypadków

Wszystkie zakłady pracy nadysłały do ZUS doniesienia o wypadkach przy pracy. Przeglądając je byłem uderzona dużą ilością wypadków, jakie zdarzyły się w poniedziałek. Na 100 przejranych formularzy 24 dotyczyły tego dnia tygodnia.

Właśnie w poniedziałek szlifierz z f-ki im. Świerczewskiego podrywał zakładania przedmiotu na szlifierce

dotknął tarczy od spodu powodując obcięcie opuszek palców. Ciężła w ZBM nr 93 przy wykonywaniu rusztowań stracił równowagę i spadł. Spawacz Zakładów Wytwórczych Wysokiego Napięcia chwycił gorącą pokrywę ręką doznając silnego oparzenia. Ślusarzowi ośrodka transportowego spadła przy przykręcaniu śruby plastra, łamiąc palec u nogi. Itd.

Czy to wszystko przypadki? Wydana przez Międzynarodowe Biuro

Przedzłotowe zebranie Żerania Kandydat, którego nie wybrano

— Na kandydatów na Złot Komisja typuje Ogonskiego, Czwałka, Ożga, Strzeleckiego, Wawryła, Borkowskiego i Zakrzewskiego. Ci koledzy to członkowie brygady szturmowej, która ratowała zagrożony plan na dziale spawalniczym, zobowiązując się od 27 maja do 22 lipca oddać 25 nadwozi dodatkowych. Otwieram dyskusję nad kandydatami.

Głos przewodniczącego koła ZMP zawiśł na chwilę w ciszy. Kilka dziesiąt par oczu przeskakiwało po sobie, na próżno szukając chęci podtrzymania dyskusji. Może winien był upaść, który ciężkim, parnym powietrzem nakrył cały Żeran, może to duszność, zwykła przed burzą — fakt, że na zebraniu działu remontowego FSO na Żeraniu młodzież nie zabierała głosu. Kandydatury przechodziły jednoznacznie, bez dyskusji, przy kilku mrugnieniach „nie ma sprzeciwu”.

I teraz nikt chyba nie oczekiwał, że z tej ciszy zrodzi się burzliwa dyskusja, gdy nagle podniósł się szczupły, wysoki blondyn, Czwałka, jeden z członków brygady szturmowej i spytał:

— A Sierawskiego to dlaczego nie ma?

Wszystkie głowy obróciły się w stronę mówcy. Ten ciągnął dalej:

— Sierawski jest też członkiem brygady szturmowej. Pracował każdy z nas, podjął razem z nami zobowiązania, wykonuje w terminie, ma dużą wydajność — dlaczego nie ma jego kandydatury?

Szmer przeszedł po sali. Sierawski, to ten, co siedzi obok Czwałki. Zna ją go wszyscy z remontowego. Wesoły, koleżeński, dowcipny, dobry ZMP-owiec, pracowity, sumienny. Ale czemu siedzi ze spuszczoną głową? Czemu się nie odzywa?

— Koledzy! — głos przewodniczącego przeciął szmer. Był poważny

i surowy. — Myślę, że niektórzy już wiedzą o tym, że kol. Sierawski po pijanemu wywołał bójkę, że zabrali go do komisariatu, i że siedział 4 dni. Komisja uważa, że kolega Sierawski nie może reprezentować nas na Zlocie.

Znow podniósł się gwar. — Racja! Słusznie! Niech ma za swoje! Nie powinien być pić!

Sala obróciła się przeciwko Sierawskiemu. Ten spuścił głowę jeszcze niżej, a na policzki wystąpiły mu rumieńce. Wtedy ponownie wstał Czwałka.

— Prozę kolegów, ja dobrze znam Sierawskiego, bo pracuję z nim już dawno, i uważam, że nie powinniśmy go potępiać. Wiem, jak to było z tą bójką; owszem, popili sobie i wtedy jego kompan zaczął się awanturować. On go uspokajał i w trakcie tego zaczęli się szamotać. Interweniowała milicja, zabrali ich na komisariat. Uważam, że wobec jego pracowitości i sumienności, którą wszyscy znamy, nie powinniśmy go tak surowo karać za ten wypadek. No, zdarzyło mu się, każdemu się może przecież coś takiego przytrafić.

Nastroj sali złagodniał. Niech jedzie! Po koleżeńsku się pobili, po pracy, to co komu do tego — wołano...

Ze środków rządów podniósł się Swiata.

— Ja zawsze cenili kol. Sierawskiego — powiedział. — Znam go jako dobrego pracownika. Toteż z wielkim zdumieniem dowiedziałem się, że miał tę awanturę. Przykro mi, ale muszę zaprotować. Tu wisi hasło — wskazał ręką w kierunku sceny: — „Na Zlocie będą nas reprezentować najwzrostlejsi spośród nas”. Kolega Sierawski nie może do nich należeć, bo swym zachowaniem dowiódł niewłaściwej postawy mo-

ralnej. Pił wódkę, awanturował się. To wystarczy.

Na sali zawrzało. To, co przed chwilą było jeszcze wątpliwe teraz stało się coraz bardziej oczywiste. Przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP, Biernacki, zabrał głos.

— Koledzy, ja oświadcze, nie zgodziłbym się, żeby taki kolega, który przed paroma dniami siedział w areszcie za bójkę, reprezentował mnie na Zlocie. Myślę, że i żaden z was też by sobie tego nie życzył.

— Sierawski! Sierawski niech mówi — odezwały się głosy.

Sierawski wstał, rozejrzał się niepewnie po zebranych. Był zmieszany. — Ja, proszę kolegów, rozumiem, że nie mogę jechać na Złot — powiedział cicho i usiadł.

Podniósł się Czwałka, który poprzednio wysunął kandydaturę Sierawskiego. — I ja rozumiem, że on nie powinien nas reprezentować. Cofam kandydaturę — powiedział.

W głosowaniu za Sierawskim nie podniósł się ani jedna ręka.

POJADĄ NAJLEPSI

Oddział Remontowy Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu ma ofiarą i świadoma swych zadań młodzież. Dwie brygady młodzieżowe tego oddziału — im. Feliksa Dzierżyńskiego i im. Aleksandra Matuszowa — stanęły do współzawodnictwa o tytuł najlepszej brygady Zakładu i dzielnicy. Na czoło wysunęła się brygada im. Dzierżyńskiego, której członkowie podjęli zobowiązania złotowe na sumę 41.150 zł oraz zdobyli w I kwartale br. przedchodni propozycji współzawodnictwa. W oddziale remontowym wyróżniła się również brygada szturmowa, która przysięga z pomocą oddziałowi spawalniczemu, ratując zagrożony plan. Z brygady tej wyróżniła się Krystyna Berent, która została odznaczona Srebrnym

Krzyżem Zasługi oraz Srebrnym Czwakiem.

Koła ZMP Oddziału Remontowego mają też swoich najlepszych pracowników FSO. Dzięki jego pracy politycznej młodzież rozumie znaczenie i wagę Złota, czego dowodem są liczne zobowiązania, o łącznej wartości ponad 246 tysięcy złotych.

Energiczna praca Koła ZMP zmobilizowała młodzież do pracy przy wyrobie Złota dla samych siebie. W tym celu w oddziale remontowym wybrano działu remontowego wybrano Złota, delegatów, których produkcję stawiają w stan lepszy pracowników FSO.

Jednak w przygotowaniu do organizacji młodzieżowej akcji należało przede wszystkim wypracować, a rezultatem tego były wyjątkowo dobre wyniki Sierawskiego.

Ta sprawa wskazuje na wyjątkowość kierunkową powołania organizacji młodzieżowej w FSO. Samochodów Osobowych na Żeraniu.

Więcej interesowało się tym dziełem poza zakładem pracy, zapewniając jej rozwój w innych w świetlicy, włączając w to do aktywów kulturalnego życia jest właściwie doposażona — oto zadanie, które organizację ZMP-owską na Żeraniu.

Kiedy skończył się zebranie, któryś z kolegów podał Sierawskiego, klepnął go w ramię i powiedział:

— Nie martw się, Olek. Niezakończona jest twoja praca. Wszyscy cię szanują, a ty jesteś najlepszym z nas. Niech ci się uda, a ty będziesz najlepszym z nas.

Chłopak podniósł na niego uniesioną twarz, uśmiechnął się, i powiedział: — Odrobił na pewno. Ci, którzy reprezentowali na Zlocie (fabryk) są być może, że odnieśli zwycięstwo w imieniu ofiarnej, pracowitej i towarzyskiej młodzieży. (Dla)

— Powinniśmy zanieść te krzesła — powiedziała Zdana — ale ci z tobą chociaż minutkę sama.

Stali obok siebie bez ruchu w nagłej ciszy i spokoju. Słońce już nie świeciło, a cienie górskich grzbietów leżały na Dolinie. Ziemia szeptała, pokłonyła. Jestem milczącym świadkiem waszych łez, a jednak żyję z wami i czekam na wasze ręce. Kwitną i piodę bez was, a martwa bez waszych głosów.

Daleko, na drugiej stronie Potocznej, zahuczała przeciągała fabryka. I jakby w odpowiedzi w Dolinie odpowiadające wielogłośnie krów, przeprowadzanych z jednej zagrody do drugiej.

Na zbrocu pod Bagarem i Zdana pojawili się Wincenty Postawski i Pedził przed sobą sześć krów i dwa cielaki. Wincenty Postawski ich głowami batem i poognął je słowami. Wacław Brendi miał płaszcz i kapelusz zsunęty na tył głowy, tak, że nie zasłaniał mu tego czoła. Wyglądał rozpromieniony, jak człowiek wracający z wesołości. Uśmiechał się za grubymi szklami swoich okularów i potulnie samo wesoło jak Wincenty.

Na dole w Dolinie Kalenda ze swymi pomocnikami z SNB. Antosz został nie skończył jeszcze spisywania inwentarza. Wacław Brendi tych rąk nawet wrócić do nich, ponieważ był im potrzebny człowiek, który się na cyfrach i orientuje w rachunkach.

— My, naturalnie, pójdziemy także, skoro tu już wszystko zostało zwrócić się Bagar do Zdany. — Więc, raki i głow, to i roboty pójdzi. Musimy się tylko porozumieć co do podziału pracy.



Następna rodzina podeszła do stołu. Dowody osobiste, spisy, numery, nazwiska. Głos Bagara świszczał bardziej, niż kiedykolwiek. Rodzina odeszła. Następna. Nikt już nie mówił, wszyscy i ci z transportu, i ci przy stole, spieszili się. Sznurowali plynąć nieprzerwanym nurtem. Opóźnił się nieco, gdy do stołu przywlokła się chora Prüllowa. Bagar spojrzal na nią z pewnym niepokojem. Jej ciężki oddech charczał mu świszczać nad głową, miało się wrażenie, że w jej płuach pracuje jakiś stary zużyty motor i męczy się ponad siły, by nie stanąć ani na chwilę. Wyglądała nie monumentalnie, jak pomnik nad grobem. Oprócz tobołu na plecach nie miała żadnego bagazu, bowiem jej spuchnięte ręce nie utrzymałyby żadnego ciężaru. Dźwigał go obaj jej synowie, którzy z buntowniczymi mimami stąpali po bokach. Prawdopodobnie i ich rozpięta chęć, by wywołać awanturę, jakiej przed chwilą byli świadkami, ale jednocześnie czuło się, że w obecności matki nie ośmiela się nie zrobić.

Bagar i Zdana załatwiali w pośpiechu ich papiery, a Prüllowa patrzyła ponad ich głowami na rodzinny dom, do którego nigdy już nie miała wrócić. Bagar w milczeniu podał jej dowody. Wzięła je w swe sine, spuchnięte ręce, nawet na nie nie patrzając, ale nie zabierała się do odczytania. Oddychała charcząc, a po nabrzmiałych, fioletowymi żyłkami przetrkanych policzkach, ściekały łzy. I Zdana poczuła pieczenie w oczach. Pochyliła się nad papierami i przeczula je, mimo, że i tak nie nie widziała. Niechęć już idzie, niech idzie, bo i ja zacząć płakać.

Synowie zagryzali wargi i zaciskali pięści. Napięcie udzieliło się wszystkim obecnym, wymagając się z każdą chwilą.

— Matko, nie rób im tu komedii — grubiańsko odezwał się starszy z chłopców.

Drgnęła i wyprostowała się.

— Nie przypuszczam, że to będzie takie ciężkie — powiedziała, a oddech jej gwizdał przy każdym słowie. — To tak jak śmierć.

— Pani Prüllowa, nie może być inaczej — miękko przemówił Bagar. — Żyćcie pani, by tam, dokąd jedziecie, dobrze wam się powiodło.

Spojrzała na niego z nadobrymi, zafawianymi policzkami i potrzęsła głową.

— Nie chodzi o mnie — powiedziała. — Wcale nie chodzi o mnie. Chciałabym tylko, aby chociaż z tych moich chłopców kiedyś wyróśli ludzie. I wszystkim ludziom na świecie żyć, by już nigdy nie powróciły czasy, jakie są poza nami. Życie tu szczęśliwe.

Poruszyła się i zaczęła wstępować drogą ku siostrze, jej dwaj synowie szli za nią. Długo słyszał było jej urywany, charczący oddech.

Rozdział trzydziesty czwarty.

Słońce leżało już nisko nad zębataymi szczytami gór, kiedy ostatni wysiedleńcy przeszli kolo stołu i ruszyli do zatłoczonych ciężarówek, których siłniki już od dłuższej chwili warczały niecierpliwie. Z ostatnią partią nadziesiąt Kalenda i zameldował Bagarowi i Galczykowi, że wszyscy, którzy mieli wyjechać, opuścili w porządku swoje mieszkania. Antosz przyszedł razem z nim i widać było z ich przyjacielskiego stosunku, że przypadli sobie do gustu. Znow jeden krok naprzód, z korzyścią dla Antosza, pomyślał Bagar. Ma pociąg do porządných ludzi, można się o niego nie obawiać.

— Ondra ma rację — powiedział Antosz, gdy Kalenda skończył. — Jest ściśle tak, jak mówi. Ale nie wspomina nic o tym, jak bardzo nam pomógł. Wszystko poszło jak po maśle, na nikogo nie krzyczał, chociażą uprzejmość, a jednak wszyscy go słuchali. Mówię wam, że z nim coś nie jest w porządku. Gdzie jest ta osławiona srogość wobec biednych ludzi? — Co to za żandarm, który nie ryczy?

— Krótko mówiąc nie jest to żandarm, tylko SNB — uśmiechnął się Bagar. — I na tym właśnie polega zasadnicza różnica. Już nie będzie. Antoszu, tak jak za pierwszej Republiki. Już nie będą występować przeciwko biedakom, ale z nimi i dla nich.

Antosz wykrzywił się lobuzersko.

— Ze mną musisz trochę wolniej. Potrawa to u mnie jakiś czas, zanim zrozumię. Jeszcze dziś może swędzą plecy, gdy sobie przypominę, jak mnie w trzydziestym siódmym roku na Wacławskich dzielił gumowa pałka.

Bagar ukiadał na stole arkusze spisowe i sprawdzał je według stron. Westchnął. Wszystkie w porządku. Jeden rozdział się kończy, drugi zaczyna się przed. Nim zdążył przewrócić stronicę, wstał i podał papiery Gromowowi. Uściśnął mu rękę i miał ochotę go objąć, w gardle dusiło go wzruszenie.

Na czasach w Wiśle

By nie żałowali swych urlopów

Wisła, w lipcu.

Po przelotnym deszczu przetrzało się niebo. Dolinę Wisły zalały gorące promienie słońca. Przejrzyste, jak kryształ powietrze, nasyciło się zapachem żywicy i mocnym aromatem siana, suszącego się na pochylonych, górskich łakach. Puste dotychczas drogi i dróżki ożywiły się i rozgwarzyły. Z domów wczasowców, które jak grzyby porastają zbocza wiślańskich gór, wyszły barwne grupki wczasowiczów. Dłuższy jeszcze czas było je widzieć, jak pną się pod górę, jak znikają w chłodnym cieniu lasu, jak lokują się na szczytach wzgórz, by korzystać ze słonecznej kąpeli.

LADNIE LECZ... NUDNO

Idąc śladem tych grup, napotkałem na skraju lasu samotnego człowieka. Siedział na zwalonym drzewie i laską kreślił w piachu jakieś esy floreesy. Szybko zawiązała się rozmowa. Stanisław Juszczyk przyjechał do Wisły z Łodzi. Jest robotnikiem Zakładów Przemysłu Bawełnianego i pierwszy raz przebywa na wczasach.

— Zawsze dotychczas w urlop siedziałem w domu — opowiadał. — Tak się przyzwyczaiłem. W tym roku zostałem przodownikiem pracy i rada zakładowa namówiła mnie, żebym konieczne na wczasy jechał. I przyjechałem.

250 tysięcy dzieci na koloniach i obozach

Ok. 250 tys. dzieci i młodzieży z całej Polski wychowało w pierwszym turnusie na kolonie i obozy letnie.

Dla dzieci, które pozostały w miastach, organizowane są półkolonie. Obejmą one w pierwszym turnusie około 70 tys. dzieci.

Ostatnie zdanie powiedział bez entuzjazmu.

— Nie podoba się wam tutaj?

— Ee, podobać — podoba, ładne góry, powietrze czyste, nie to, co u nas w Łodzi. Tu inaczej się oddycha. I jeść dobrze daje, i wygodne spanie. Tylko... strasznie nudno. Bo, widząc, że pierwszy raz chyba od dziesięciu lat w urlop nie nie robię, Tu nie ma nic do roboty. Wczoraj lato, to poszedłem do świetlicy. Była zamknięta. Młodziekom to lepiej. Jest taki w moim pokoju, Marian, sofer PKS z Wrocławia. Znalazł sobie towarzystwo, chodził w góry i zadowolony. Gdzie mnie, starym, latać po górach. Jeszcze, gdyby jakaś wycieczka była. Mówią, że są instruktorzy kulturalni. Ale ja ich jeszcze nie widziałem.

Długo siedzieliśmy na zwalonym drzewie. Juszczyk był zadowolony, że ma z kim pogadać. Sam dotychczas nie umiał sobie znaleźć towarzystwa, a organizatorzy wczasów, a zwłaszcza instruktor kulturalno-oświatowy nie ułatwili mu tego. Nie tylko zresztą jemu. Często przechodzili obok nas wczasowicze-samotnicy.

JEDEN NA 100 Wczasowiczów

To jest właśnie dziedzina, której wiślański ośrodek FWP nie zorganizował jeszcze należycie. Dziedzina niemiernie ważna od wygodnych łóżek i smacznych posiłków — rozplanowanie wypoczynku wczasowicza, wypełnienie mu wolnego czasu, aby się nie nudził. Słowem zajęcie się nim w taki sposób, aby w nowym środowisku czuł się dobrze. Obowiązki te na ogół spoczywają na instruktorach kulturalno-oświatowych. Oni to organizują wycieczki krajoznawcze, oni są motorami i inicjatorami imprez, które urozmaiają wczasowiczom spędzanie czasu. W Wiśle jest 15 instruktorów.

Mniej więcej wypada jeden na 100 wczasowiczów. I praca tych instruktorów dawałaby niewątpliwie dobre rezultaty, gdyby nie pewne, dające się już wyczuwać rutyniarstwo w ich działaniu. Potwierdził to instruktor Edmund Zapala.

— Cóż chcecie. Niektórzy instruktorzy siedzą na miejscu już trzy lata — mogli zobojętnieć na wiele spraw.

Oto przykład takiego „zobojętnienia”. W końcu czerwca bawił w Wiśle zespół świetliowy mandolinistów i śpiewaków z fabryki pluszu w Kaliszu. Członkowie tego zespołu, wykrzystując własne urlopy, dawali jednocześnie koncerty dla wczasowiczów, aby umilić im wypocinek. Organizacja tych koncertów zajęła się centralna świetlica i instruktorzy kulturalno-oświatowi. Pierwszy koncert odbył się przy minimalnej frekwencji. Wiele wczasowiczów nie wiedziało o nim w ogóle. Gdy pytaliśmy, dlaczego koncertu nie reklamowali, jeden z instruktorów powiedział:

— Kto ma przyjąć, to przyjdzie. Po co reklamować, jeśli nie wiemy, jaki jest poziom artystyczny imprezy. Później będą mieli do nas pretensje. Już nieraz tak było.

Inny przykład. Jeden z turnusów w „Jedności” rozpoczął się 16 czerwca. Zgodnie z przyjętym zwyczajem pierwszego wieczora powinna odbyć się mała, wewnętrzna impreza, tzw. wieczór zapoznawczy z udziałem instruktora. Na takim wieczorze, prócz wyboru starosty i rady starszych oraz poznania obowiązujących przepisów regulaminu, nastąpić miało w przyjemnej atmosferze wzajemne poznanie się ludzi, którzy na przeciąg 2 tygodni stworzyć mieli zgrany kolektyw.

Wieczór taki się nie odbył. Instruktor nie przyszedł. Jedynie kierowniczka domu urzędowym tonem zapoznała swych gości z regulaminem.

OZYWIE ŚWETLICE

Jest w Wiśle duża, centralna świetlica, w której od czasu do czasu odbywają się koncerty, występy zespołów. Na ogół, mimo dobrego wyposażenia, świetlica świeci pustkami, bo nie wiadomo właściwie, kiedy jest czynna. Gdy pada deszcz i wczasowicz chętnie by do niej zajrzał, zastaje drzwi zamknięte, lub odbywające się tam jakieś zebranie.

I jeszcze jedna sprawa. Przed rozpoczęciem turnusu, każdy z instruktorów k.o. układa lub powinien sobie ułożyć plan zajęć, który następnie zatwierdza kierownictwo ośrodka. Ale z planami tymi nie są zapoznani wczasowicze. Zdarza się też, że plany wykonywane są od przypadku do przypadku. Tak było w „Jedności”, gdzie instruktor dopiero w połowie turnusu zajął się wczasowiczami.

Mimo tych kulturalno-rozrywkowych niedociągnięć większość wczasowiczów chwalił sobie pobyt w Wiśle. Bo też tutaj jest FWP ma i swoje osiągnięcia. O nich opowiedział kierownik organizacyjny ośrodka, Zenon Czapliewicz — człowiek młody, pełen energii, lubujący swą pracę.

— Nasz ośrodek kieruje 54 domami wczasowymi, rozrzuconymi na przestrzeni 30 km. od Ustronia do Wisły — Głębcie. Domy te mogą pomieścić ok. 1500 wczasowiczów. W pierwszym kwartale br. zajęliśmy w kraju pierwsze miejsce.

„KLUB RACJONALIZATORSKI”

Ośrodek Wisła ma niemałe zasługi nie tylko w stałym ulepszaniu organi-

zacji wczasów na własnym terenie, ale i w innych ośrodkach, którym chętnie przekazuje swoje nowe, wypróbowane już pomysły.

Nowych pomysłów dostarcza klub racjonalizatorów — jedyny tego rodzaju klub w kraju. Dzięki pracy tego klubu powstał np. diagram obłożenia. Arkusz kartonu, noszący tę nazwę, załatwiają trochę biurokracją — wielce ułatwia pracę biur ewidencyjnych. Na kartonie tym, jak na dloni widać, jakie pokoje i przez kogo są zajęte. Dzięki niemu można dokwaterować wczasowiczów bez obawy, że osoba starsza, wymagająca spokoju, znajdzie się w pokoju z młodziekiem, krzykliwym trzpiotem. Dotychczas różnie bywało.

Dzięki klubowi racjonalizatorskiemu założono centralną pracownię cukierniczą, która wszystkim pensjonatom dostarcza wysmienionych deserów, wśród których torty nie należą do rzadkości. Pomysł ten pozwolił nie tylko polepszyć jakość deserów, ale i zaoszczędzić blisko 30 proc. sum, dotychczas na nie wydawanych.

Ośrodek prowadzi też własną tuczarnię trzody chlewnej. „Żywność przechowywamy nie w śpiżniach, lecz w chlewach” — powiedział kierownik.

Największe jednak sukcesy nie będą pełne, jeśli obok nich istnieć będą drobne, lecz dokuczliwe niedociągnięcia. A niedociągnięcia takie — jak przekonalniśmy się — w ośrodku FWP w Wiśle istnieją i trzeba je najrybniej usunąć. Aby wszyscy, którzy przyjeżdżają na wczasy powracali z nich zadowoleni i w pełni wypoczęci. Żeby nikt nie żałował spędzonego na wczasach urlopu.

Tadeusz Pojmański.



Do 22 lipca, do terminu zakończenia prac przy Głównym Placu MDM zostało już tylko 11 dni pracy!

Pierwsze załogi budowniczych MDM zameldowały już o całkowitym wykonaniu zobowiązań podjętych dla uczczenia 8 rocznicy Odrodzenia Polski. Zobowiązania przedterminowo wykonywały zespoły: murarskie — Władysława Ostafka, Władysława Góreckiego, Młodzieżowy Jacyński, ciesielskie — Józefa Prusa i Edwarda Krupczyńskiego; tylnarskie — Stanisława Ciecierskiego i Jana Skwary oraz zespół betoniarzko-transportowy Stanisława Uziemblo. Ogółem zobowiązania te zrealizowano już na budowach MDM w ok. 40 procentach.

Liczba ochotników, którzy zgłosili się już do prac przy porządkowaniu Placu MDM przekroczyła wczoraj 68 tysięcy. Zgłoszenia przyjmuje nadal

dyrekcja Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego Warszawa 6 — ul. Krucza 19, tel. 8-56-62 i 7-08-46 w godzinach od 7 do 15.

Na dwóch ekranach przy ul. Pięknej: w pobliżu ul. Łwowskiej i przy Kruczej wyświetlane będą wieczorami od 22 lipca filmy.

Przystąpiono już do zakładania megalofonów na Placu MDM, przez które transmitowane będą uroczystości związane ze Zlotem Młodych Przedsiębiorców.

Na zdjęciu — wykonany w poniedziałek o godz. 13 — fragment prac po wschodniej stronie Placu MDM — montaż ostatnich lamp elektrycznych na latarniach, przygotowane do ozdabiania elewacji domów bloki płaskowe i odsłonięte już z rusztowań domy 3a i (w głębi) 2a. (dar).

Foto Wł. Piotrowski

Ze 190 do 7.000 abonentów

Rozczytany powiat

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Przasnysz

Biblioteka miała być dziś otwarta o godz. 14. Przed drzwiami czekało już kilkanaście osób. Dorosli i dużo młodzieży. Kilka minut przed drugą do sieni weszła młoda, energiczna bibliotekarka — Kotkowska i pomocowawszy się chwilę z zamkiem przy drzwiach otworzyła bibliotekę.

Miejska Biblioteka w Przasnyszu nie jest duża. Mieści się w parterowym domu stojącym na środku rynku. Przez okna, które w części są ścianami, widać drzemący o tej porze przasnyski rynek. Na progu Gsody obraca twarz ku słońcu kelnierka w białym fartuchu, z samochodu stojącego przed sklepem MHD dwóch ludzi wyładowuje nowy transport butów. Poza tym na rynku jest pusto. Wtem zza rogu jednej z wąskich uliczek, wybiega może 12-letni chłopak i ściskając pod pachą jakąś paczkę zawiniętą w gazetę biegnie na ukoś przed rynek klaszcząc drewniakami o bruk. Mija parę sekund i drzwi biblioteki otwierają się z traskiem.

— Pani Kotkowska, pani Kotkowska — krzusi zadyszany chłopak — tylko proszę prędko drugi tom „Potopu”, bo muszę migiem do domu lecieć, nim matka od sąsiadki wróci. Bibliotekarka uśmiecha się, mówi dwa słowa usprawiedliwienia do obecnych, że niby to przed kolejką, bierze od chłopca paczkę zawiniętą w gazetę i podaje mu szaro oprawioną książkę. Chłopak chwytą ją i już go nie ma... Przez okno słychać tylko jak biegnie w swoich drewniakach przez rynek.

— To Józek — nachyla się do mnie bibliotekarka. — Syn dorozczylni. Matka mu już czytać zabroniła, bo książkę jedną za drugą polyka, a dwie ma z matematyką. Pilnuje go, żeby w bibliotece książek nie zmieniał. Ja o tym wiem. Właściwie nie powinienem. No, ale wlecie, jak przyleci tu i zawoła od drzwi „Pani Kotkowska!”

— To Józek — nachyla się do mnie bibliotekarka. — Syn dorozczylni. Matka mu już czytać zabroniła, bo książkę jedną za drugą polyka, a dwie ma z matematyką. Pilnuje go, żeby w bibliotece książek nie zmieniał. Ja o tym wiem. Właściwie nie powinienem. No, ale wlecie, jak przyleci tu i zawoła od drzwi „Pani Kotkowska!”

— To Józek — nachyla się do mnie bibliotekarka. — Syn dorozczylni. Matka mu już czytać zabroniła, bo książkę jedną za drugą polyka, a dwie ma z matematyką. Pilnuje go, żeby w bibliotece książek nie zmieniał. Ja o tym wiem. Właściwie nie powinienem. No, ale wlecie, jak przyleci tu i zawoła od drzwi „Pani Kotkowska!”

Kotkowska blagam — drugi tom” to przecież nie mogę mu nie dać. Józek jest przyjacielem książek. Z dwójki z matematyki na pewno wylicze, jest ambitny, a wiem, że gdziekolwiek będzie jak dorosłe — czy w Przasnyszu, czy gdzie indziej — na zawsze pozostanie najmilszym gościem biblioteki.

Takich Józków — przyjaciół biblioteki i książek jest w Przasnyszu i w przasnyskim powiecie bardzo wielu. W Woj. Radzie Narodowej mówią: „Przasnysz to rozczytany powiat”. I mają rację. Bo rzeczywiście Przasnysz po wojnie podjął wielką ofensywę kulturalną. W 1946 r. na cały powiat była tylko jedna biblioteka, która miała 190 abonentów. Dziś w powiecie przasnyskim jest jedna centralna biblioteka powiatowa, 10 bibliotek gminnych, 2 miejskie i 60 ruchomych punktów bibliotecznych, pokrywających się z rejonami szkolnymi. Dziś w powiecie przasnyskim na 52 tys. mieszkańców same biblioteki publiczne (nie licząc bibliotek szkolnych, organizacji społecznych i innych) rozporządzają 38 tys. tomów, na które przypada blisko 7 tys. stałych abonentów.

A warto może tu wspomnieć, że odziedziczyliśmy po międzywojennym dwudziestolecu, po starych dobrych czasach, w jedynej na powiat przasnyski bibliotece, 190 stałych czytelników i kilkadziesiąt tomów, wraz z dziełami nieobjętymi szkołą i dorosłymi, którzy nie znali liter.

— Jąbym chciała „Matkę” Góreckiego — powiedziała zbliżając się do lady kobieta w chustce na głowie. Kotkowska zniknęła za szafami i po chwili wróciła.

— Nie ma. W czytaniu. Zapiszę panią w kolejce, jest parę egzemplarzy tej książki, to jeszcze w tym tygodniu pani ją dostanie. A na razie może by pani wzięła „Na przykład Plewa” Hamery.

Kobieta w chustce uśmiechnęła się. — To już było w domu, dzieci na lekturę w szkole miały, to i przeczytałam. Może by tak coś innego? Kolejno, jeden po drugim podchodzi do lady czytelnicy przasnyskiej biblioteki: Miecznikowska, która najpierw brała książki dla dzieci, a potem sama „na stare lata” zaczęła czytać... Różakowa — była analfabeta... Żebrowska — dawna kucharka, obecnie kierowniczka „Konsumu”... Lubowiecki, hydraulik, który rozczytuje się w historii starożytnej... Michrowski, tegoroczny maturzysta, pożerał broszur z zakresu mechaniki... Makiewiczowa — przy tym nazwisku warto się dłużej zatrzymać. Makiewiczowa jest wiceprzewodniczącą Powiatowej Rady Narodowej. Ma sześćioro dzieci i bardzo dużo pracy w Radzie i w domu. Makiewiczowa przed wojną pracowała jako pomoc domowa. Skończyła tylko 4 klasy w tych dniach jej najstarsza córka zdała maturę i wyjechała na uniwersytet. Makiewiczowa ma bardzo dużo pracy ale w parterowym domu na rynku bibliotekarka konczy już wypisywać 5 z rzędu kartę bibliotekarską z jej nazwiskiem. A ona przychodzi 2 razy w tygodniu i mówi: „Tylko proszę coś takiego zyciowego, dzielejszego”

— Czy dżwiele się teraz, że bibliotekarstwo tak pomyślnie rozwija się w pow. przasnyskim — mówił mi Henryk Leliński, syn chłopca, były nauczyciel, obecny kierownik biblioteki powiatowej, odznaczony na ostatniej naradzie bibliotekarzy Sre-

brnym Krzyżem Zasługi. — Jeśli potrzebuję coś załatwić, czy lokal na punkt biblioteczny, czy imprezę, czy potrzebne mi są jakieś nagrody na konkurs — zaraz idę do Powiatowej Rady Narodowej. Mam tam dwóch gorących zwolenników bibliotek i książek — przewodniczącego Maruchę i Makiewiczową. Żeby nie wiem co, to dla spraw biblioteki zawsze czas znajdą.

Więc Leliński biega do Rady ze wszystkimi swoimi zmartwieniami i kłopotami!

W gminie Chojnowo czytelnicy urządzają dyskusję na temat przeczytanych książek, a podaj biblioteki jest za mały, więc może by tak...

Sala na dyskusję się znalazła. W Ogróbie jest 20 absolwentów kursu początkującego nauczania. Trzeba ich wciągnąć na abonentów biblioteczki. Do Ogróba wyjechał kierownik Wydziału Oświaty i odbył długą naradę z miejscowymi nauczycielami. Teraz w Ogróbie wszyscy byli analfabeci są członkami ruchomego punktu bibliotecznego i dwa razy w tygodniu zbierają się na lekcje dobrego czytania.

Leliński — kierownik powiatowej biblioteki, gdy mówi o rozwoju czytelnictwa w pow. przasnyskim, gdy mówi o tych wszystkich, którzy po powrocie z pola, błędną do szkół, w których mieszczą się punkty biblioteczne, aby wymienić książkę — nie zapomina nigdy o tych, którzy wysunęli na pierwszą linię frontu kulturalnego, biją się o pozyskanie coraz to nowych czytelników. Są to nauczyciele — bibliotekarze, którzy prowadzą punkty biblioteczne, organizują z czytelnikami dyskusje, urządzają imprezy, nie pomną żadnej okazji, aby zapropagować dobrą książkę. Na weselu i na zebraniu komitetu rodzicielskiego, na zebraniu Koła Gospodyń i przed rozpoczęciem filmu w wiejskim kinie.

O nich, bibliotekarzy, powiedział sekretarz KC PZPR Edward Ochab, że są żołnierzami rewolucji kulturalnej. Jest takim żołnierzem Janina Sienkiewicz z Czarnic Borowych, Regina Stepińska z Nowego Brzozowa, Halina Michnik z Olszówki, Alina Szczepankowska z Karczewa, Jan Karwowski z Ogróba...

Cicho jest w bibliotece na rynku przasnyskim. Skonczyły się godziny dyżurów. Leliński przegląda z Kotkowską karty biblioteczne.

— No i napiszcie jeszcze — mówi — że najwięcej idzie Sienkiewicz, Prus, Orzechowska, Kraszewski, Gorki, Szolochow, Polewoy, Brandys, Hamera, Seghers, Fast... — Napiszcie jeszcze to — dodaje Kotkowska — że Józek po przeczytaniu książki Kalinina — „O wychowaniu socjalistycznym młodzieży” — obiecał zdać poprawkę z matematyki na 4.

(bas)

341 rodzin chłopskich z krakowskiego osiedliło się na Ziemiach Zach.

341 rodzin małorolnych chłopów z woj. krakowskiego przesiedliło się w okresie od końca kwietnia do 21 czerwca br. na Ziemię Zachodnią. a dalsze 200 rodzin jest obecnie w trakcie przesiedlania.

W tym samym okresie w woj. szczecińskim osiedliło się 188 rodzin, liczących ogółem ok. 800 osób.

Druk. RSW „Prasa”. Marszałkowska 3/6.

ŻYCIE SPORTOWE

Brzeski zwycięzca II Woj. Wyciągu Pokoju o Puchar „Życia Warszawy”

7 bm. w Mińsku Mazowieckim rozpoczął się wojewódzki Wyciąg Pokoju o Puchar „Życia Warszawy”. Startowało 83 zawodników. Na mecie w Siedlcach pierwszy wpadł Brzeski (W-wa) przed Spieką (Mińsk M.).

Przed świętem lotnictwa ZSRR

W r. ub. szybowcy radzieccy ustanowili 110 rekordów wszechświatowych i światowych m. in. spadochroniarze radzieccy Witalin, Soczniew i Tonkonog ustanowili nowy rekord wszechświatowy dokładnego lądowania z wysokości 1000 m do koła o promieniu 200 m. Model helikoptera konstruktora Bezpłowa rozwija szybkość 51 km na godzinę.

ZSRR zajmuje obecnie w lotnictwie pod względem ilości posiadanych rekordów światowych pierwsze miejsce na świecie.

Lotnicy radzieccy przygotowują się obecnie do obchodu tradycyjnego święta stalinońskiego lotnictwa. Wielka defilada powietrzna odbędzie się na lotnisku Tuszyno pod Moskwą.

Obóz szkoleniowy

kadry tenisowej juniorów

W Wejherowie rozpoczął się obóz szkoleniowy dla kadry juniorów tenisowych. Na obozie znajduje się 16 juniorów m. inn. Sawaszkiewicz (CWKS), Luckiewicz i Jasniński (Ognio-w Sopot), Dietrich, Wilczek (Stal Gliwice), Plecionka (Gwardia Kraków) oraz Filippek (Stal Radom). Kier. obozu jest Borowczak. Funkcje trenera pełni Beldowski oraz instruktor Faron. Obóz potrwa do dnia 19 lipca br.

Wygodniej

Niektóre sklepy, a m. in. artykułów gastronomicznych przy ul. Puławskiej 24, zakupiony towar pakują w 10 dk. torebki, bo tych mają najwięcej pod ręką.



KARZ

— Prosiłbym o przepakowanie tych 30 torebek po 10 dk. w inne torby.

— Z przyjemnością. Mamy jeszcze sporo torebek 5-dekowych.

CDSA—Reprezentacja CSR 2:1

7 bm. na stadionie Dynamo w Moskwie rozegrano spotkanie piłkarskie między drużyną CDSA a reprezentacją Czechosłowacji, zakończone zwycięstwem CDSA 2:1.

Sukces Segdmana w Wimbledonie

Na kortach w Wimbledonie zakończony został tradycyjny turniej tenisowy. Przyłód on wielki sukces Australijczyka Segdmana, który zwyciężył w grze pojedynczej, i w grze podwójnej ze swym rodakiem Mc Gregorem i w grze mieszanej z Amerykanką Hart.

W grze pojedynczej kobiet zwyciężyła Connolly (USA), w grze podwójnej kobiet para amerykańska Hart i Fry.

Ostatnie wydawnictwa

Nakładem Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „CZYTELNIK” ukazały się następujące książki.

HANS MARCHWITZA — Pierwsze kroki. Tłum. z j. niemieckiego Maria Wisłowska. Str. 152.

JOZEF KUŚMIEREK — Droga do szkoły. Str. 96. Cena zł 3,80.

FRIDA WIRGODORWA — Z pamiętnika nauczycielki. Z języka rosyjskiego tłum. Anna Rótecka. Str. 103. Cena zł 4.

ANNA SEGHERS — Dzieci. Z j. niem. tłum. Barbara Płaczowska. Str. 49. Cena zł 2,40.

ALEKSANDER PUZIKOW — Honorulus Balzac. Z j. ros. tłum. Jadwiga Nawrocka. Str. 98. Cena zł 5,80.

STANISŁAW SZENIC — Generalowie i Hitler. Str. 151. Cena zł 7.

ARTUR MIEDZYRZECKI — Światło nowej dziedziny. (Wiersze). Str. 66. Cena zł 7,50.

ELVI SINERVO — Wytrwał, towarzyszu. Tłum. z przekładu czeskiego Krystyna Zebrowska. Str. 98. Cena zł 4,70.

JERZY FICOWSKI — Zwierzenia. (Wiersze). Str. 60. Cena zł 7,50.

KUO MO-CEŃ — Czuł Juan doradca królewski. Dramat w pięciu aktach. Tłum. z j. chińskiego Olgierd Wojtasiewicz. Str. 139. Cena zł 9.

A. PUZKIN — Rusalka. (Teksty rosyjskie). Czytelnika Nr 21). Str. 45. Cena zł 2,30.

MIECISŁAW TOMALA — Upadek gospodarczy krajów Europy Zachodniej. Str. 116. Cena zł 5,20.

I. WASILIEW — „Neutralność” Turcji w Drugiej Wojnie Światowej. Z j. ros. tłum. Tadeusz Wójcik. Str. 168. Cena zł 6,50.

MARIA KURECKA — Dzieje Jana Sebastiana Bacha. Str. 180. Cena zł 16.

STANISŁAW LEMPICKI — Renesans i Humanizm w Polsce. (Materiały do studiów). Str. 471. Cena zł 45.

KOLATAJ I WIEK OŚWIECENIA. Str. 291. Cena zł 25.

LOUIS ARAGON — Komunizm. Marzec-Maj 1940. Przełożona z języka francuskiego Irena Krzywicka. Str. 287. Cena zł 10.

THEUN DE VRIES — Ziemia Macocha. Z j. niemieckiego tłumaczyli: Janina Marecka, Maria Wolczacka. Z oryginału hollenderskiego sprawdził: Ralf Dzieżewski. Str. 477. Cena zł 17.

PIERRE MARIVAUX — Kariera wielkika. Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz. Str. 47. Cena zł 16.

S. I. WAWIŁOW — Isaak Newton. Tłum. z języka rosyjskiego Jan Guranowski. Str. 245. Cena zł 12.

A. G. VAIDA — Iskry w mroku. Tłum. z j. rumuńskiego Zdzisław Skarżyński. Str. 281. Cena zł 10.

EDMUND JAN OSMAŃCZYK — Na zachód od Odry i Nysy. Str. 227. Cena zł 5,50.

ZSIGMOND MORICZ — Krewni. Tłum. z j. węgierskiego Emma Juhasz. Str. 285. Cena zł 11.

Nakładem NASZEJ KSIĘGARNI ukazały się następujące książki:

FELIKS PRZYLUBSKI — Podręcznik do nauki plonowni polskiej. Str. 300. Cena zł 11,50.

I. WITWER — Geografia gospodarcza świata. (Bez ZSRR). Tłumaczył z języka rosyjskiego Lucjan Kubiatowicz i Maria Podwysocka. Str. 413. Cena zł 13,50.

Na dzień 9 lipca 1952 r. (środa)

Na fail 1322 m.

Program dnia 6.05 15.25 Wiedomości 5.05 6.00 7.00 7.55 12.04 16.00 20.00 23.00

6.10 Aud. dla wsi 5.00 Koncert 6.10 Muzyka 7.20 Tańce i piosenki radzieckie 7.55

Piosenki różnych narodów 7.50 Kalendarz radiowy 8.00 Muzyka 8.30 Aud. dla obozów i kolonii letnich 8.50 Przerwa 10.00

Melodie operetkowe 10.30 Koncert solistów z tow. orkiestry 10.55 „Wilhelm Pieck w Zoza” fragm. książki E. Osmańczyka pt. „Młode Niemcy” 11.15 Muzyka i aktualności 11.45 Głos mają kobiety 12.15 Wieś tańczy i śpiewa 12.30 Aud. dla wsi 12.45

„Na swoją nute” gra zespół T. Kozłowski 13.15 Informacja 13.20 Utwory fortepianowe i wiolonczelowe 13.50 Przerwa 15.30 Aud. dla dzieci 16.20 Koncert Ork. Rozgł. Wrocławskiej 17.00 Muzyka klasyczna 17.15 Głos mają

Dyspozytor podciąga plan

Wierzbica chce szybko rozpocząć produkcję

Jest północ, a w oknie dyżurnego dyspozytora pali się światło. W pokoju, przy stole zastawionym aparatami telefonicznymi i urządzeniami radiofonicznymi ktoś czuwa nad całą budową. W tej chwili pracuje trzecia zmiana. W pewnym momencie rozlega się głos dzwonka. Dyspozytor podnosi słuchawkę. Krótka wymiana zdań... i decyzja.

— „dobrze, dostanecie 170 ludzi do betonowania.

Ciekawie zapewne jesteście, kto to jest dyspozytor i skąd, o północy weźmie on 170 ludzi, aby pomóc opóźnionemu w robotach odcinkowi budowy hali wielkiej cementowni w Wierzbicy.

SYSTEM ZDAJE EGZAMIN

W tym roku Min. Budownictwa Przemysłowego wprowadziło na podstawowych budowlach planu 6-letniego nowy system dyspozytorski.

Podobnie, jak np. w kolejnictwie, ma on na celu zcentralizowanie i opławyne kierowanie ruchem budowy, a tym samym jak najbardziej racjonalne wykorzystanie sprzętu, maszyn, sił roboczych i materiałów. Gwarantuje on również kontrolę i wykonanie zadań dobowych i tygodniowych.

9 czerwca w Wierzbicy rozpoczął pracę główny dyspozytor, który w okresie jednego tygodnia zorganizował sieć dyspozytorską dostosowaną do miejscowych warunków. Początkowo „dyspozytorka” nie szła najlepiej, gdyż personel techniczny nie znający zasad nowego systemu różnie tłumaczył sobie rolę tzw. dyspetczera.

Kilka zebrań, a co najważniejsze wyniki pracy dyspozytorów przekonały ostatecznie. Już w czerwcu, przy takiej samej ilości środków produkcyjnych, sprzętu, maszyn i robotników wykonano dwa razy więcej.

Spotkania posłów ze społeczeństwem

Na Kielecczyźnie odbywają się zebrania gromadki z udziałem posłów na Sejm, którzy omawiają referat Prezydenta Bolesława Bieruta wygłoszony na VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR „O umocnieniu spójni między miastem a wsią w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego”.

„Sporo” uruchomiło punkt usługowy

W Radomiu przy ul. Kelles-Krauz 5 mieści się punkt usługowy spółdzielni pracy chemiczno — wytwórczej „Sporo”, który przyjmuje wszelkie reperacje plandek, wulkanizację opon i detek samochodowych, pompowanie kół itd.

Pożądane byłoby, aby zarząd spółdzielni „Sporo” pomyślał o założeniu przy swym punkcie usługowym warsztatu reperacji wózków dźwigowych z wymianą części zamiennych (np. kółek, sprężyn, gum lanych itp.), gdyż podobne placówki nie ma w całym mieście.

(kasz — koresp.)

Ze Staszowa donoszą

PO KURSIE LPZ

W Staszowie zakończono kurs szoferski I stopnia (teoretyczny), zorganizowany staraniem Koła Ligi Przyjaciół Zolnierza przy miejscowym Rejonie Lasów Państwowych, wspólnie z kołem LPZ przy Robotniczej Spółdzielni Pracy „Lech”. Z 30 uczestników kursu egzamin końcowy złożyło 20 słuchaczy; najlepsze oceny otrzymał: Henryk Głowacki i Zbigniew Rutkowski z Rejonu Lasów, oraz uczeń liceum ogólnokształcącego — Krauze.

Absolwenci kursu wyrażają wdzięczność swemu instruktorowi i wykładowcy ob. Wiktorowi Zawiszcy (szofer Rejonu Lasów), który bezinteresownie uczył, starał się o odpowiednie modele i tablice z rysunkami do lekcji poglądowych, a nawet opracowywał wykłady i odbite na powielaczach wyciągi z podręcznika.

Obecnie należałoby zorganizować w Staszowie kurs szoferski II stopnia (praktyczny). Niestety brak jest samochodu dla celów szkoleniowych. Sądymy, że zarząd wojewódzki LPZ w Kielcach postara się tę trudność usunąć.

Michał Przybysz

W Radomiu, na boisku WKS, Budowlani radomscy rozegrali spotkanie z gospodarzami. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny wojskowych 3:0 (2:0). (Paw)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

W Radomiu, na boisku WKS, Budowlani radomscy rozegrali spotkanie z gospodarzami. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny wojskowych 3:0 (2:0). (Paw)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

WKS — BUDOWLANI 3:0 (2:0)

„MAGAZYN” LUDZI...

Jak to się dzieje, że „na każde zwołanie” dyspozytor znajduje ludzi, sprzęt, maszyn?

Ściany pomieszczenia dyspozytorskiego przypominają ogromne tablice okryte wykresami, harmonogramami, szkicami, rysunkami. Codziennie, kierunek linii na wykresach zmienia się. Jedne pną się do góry, inne w dół. Ich drogę śledzi bacznie dyżurny dyspozytor.

Telefony „urywają” się tutaj. Napływają meldunki, zgłoszenia, polecenia, prośby, uwagi.

Zwrócić uwagę na telefon, którego wynikiem była decyzja przystąpienia na „zagrożony” odcinek 170 ludzi.

Dyspozytor kładzie słuchawkę, przegląda wykresy, studiuje harmonogramy. Znalazł już ludzi, których „magazyn” mieścił się na całej budowie. Niektóre odcinki bowiem popieją z robotą, mogą więc wypożyczyć jednego człowieka zagrożonym brygadom, które z takich czy

innych przyczyn opóźniają wykonanie poleconych im zadań. W ten sposób, z różnych punktów cementowni oddelegowano po jednym pracowniku na budowę hali. Brak został wyrównany, nie narażając żadnego fragmentu budowy cementowni na załamanie planu. Podobnych spraw załatwia dyspozytor codziennie około 50.

POZNAJEMY LUDZI KTÓRZY „RZĄDZĄ” CAŁOŚCIĄ

Głównym dyspozytorem jest młody technik, aktywista ZMP Edward Janusiewicz. Jest to człowiek oddany całemu sercem budowie. Jest zawsze pogodny i uśmiechnięty i ten uśmiech i narzucające się swoją słuszością polecenia sprawiają, że jego zarządzenia wykonywane są natychmiast.

Dyspozytorem trzeciej zmiany jest Józef Stelmazynski. I on nigdy nie usiedzi na jednym miejscu. Jest zawsze na budowie na coraz innym jej miejscu. Wszystko go interesuje i o wszystkim musi wiedzieć.

Na drugą zmianę, dyspozytorem jest młoda i utalentowana pracownica budowy — inż. Stanisława Sikorska.

Objęcie uważnym okiem całości, wnikliwe analizowanie postępów robót, natychmiastowa reakcja na spóźnienie i zmniejszenie się wydajności produkcyjnej poszczególnych odcinków pozwalają dyspozytorowi i kierownikowi budowy na takie mobilizowanie załogi, aby krzywa wykresu realizacji planów dobowych i tygodniowych przybrała jeden tylko kształt, pnąc się zdecydowanie do góry.

I w tym właśnie jest również spora część zasługi dyspozytorów.

R. Werner — koresp.

Przyspieszą sprzęt zboż — wyremontują drogi chłopci pow. radomskiego w Czynie Lipcowym

Zobowiązania rolników pow. radomskiego w Czynie Lipcowym obejmują wszelkie prace gospodarcze, jak: przyspieszenie sprzętu zboż, dokonanie po zbiorze podorywek i zasiewu poplonu, należyta konserwacja rowów przydrożnych i melioracyjnych. Mieszkańcy wsi będą pracować przy remontach dróg. Prace społeczne obejmą remonty budynków szkolnych, placów i boisk sportowych.

Chłopi gminy Potwórów zobowiązali się wykonać prace na sumę 17.400 zł. Przejrzą oni wszystkie gromadzkie drogi na przestrzeni ponad 6 km, oraz wykonają tam potrzebne niwelacje i naprawy. Równocześnie poddane będą konserwacji rowy przydrożne na długości 7.500 metrów.

W gminie Jedlińsk zobowiązanie lipcowe mieszkańców przyniesie 11.880 zł. oszczędności. W zakresie społecznych wchodzi remonty dróg na długości około 2 kilometrów, konserwacja rowów przydrożnych na odcinku 2.400 m oraz oczyszczenie ponad 2 km rowów melioracyjnych. Gospodarze gm. Kowala postanowili uporządkować w Czynie Lipcowym 229 zagrod doprowadzając ich odcinki do stanu czystości i należytego wyglądu. Wyremontują oni niektóre odcinki dróg gromadzkich oraz oczyszczą 80 m rowów przydrożnych.

W gminie Radom zobowiązanie podjęte przez chłopów da 15 tys. zł oszczędności. Mieszkańcy zadeklarowali 750 dniówek, które przepracują przy robotach konserwacyjnych dróg i rowów. Ponadto postanowili oni zakończyć przed terminem akcję żniwną oraz wykonać podorywek natychmiast po zwłóce zboża. Chłopi gm. Radom zasieją na większym, niż zaplanowano obszarze poplonu, wykorzystując należycie ziemię i podnosząc tym jej jakość.

Poważne prace wykonają dla uczczenia 22 Lipca gospodarze gm. Zalesie sposobem gospodarczym. Wartość tych zobowiązań sięga sumy 8.150 zł. Wybudowany zostanie nowy zbiornik przeciwpożarowy oraz wykonany row melioracyjny na 100 metrowym odcinku. Dwie szkoły w gminie otrzymają betonowe schody. Również zostaną naprawione zniszczone odcinki dróg.

Dalsze meldunki o podejmowaniu zobowiązań chłopskich napływają (n)

przydrożne na długości 7.500 metrów.

W gminie Jedlińsk zobowiązanie lipcowe mieszkańców przyniesie 11.880 zł. oszczędności. W zakresie społecznych wchodzi remonty dróg na długości około 2 kilometrów, konserwacja rowów przydrożnych na odcinku 2.400 m oraz oczyszczenie ponad 2 km rowów melioracyjnych. Gospodarze gm. Kowala postanowili uporządkować w Czynie Lipcowym 229 zagrod doprowadzając ich odcinki do stanu czystości i należytego wyglądu. Wyremontują oni niektóre odcinki dróg gromadzkich oraz oczyszczą 80 m rowów przydrożnych.

W gminie Radom zobowiązanie podjęte przez chłopów da 15 tys. zł oszczędności. Mieszkańcy zadeklarowali 750 dniówek, które przepracują przy robotach konserwacyjnych dróg i rowów. Ponadto postanowili oni zakończyć przed terminem akcję żniwną oraz wykonać podorywek natychmiast po zwłóce zboża. Chłopi gm. Radom zasieją na większym, niż zaplanowano obszarze poplonu, wykorzystując należycie ziemię i podnosząc tym jej jakość.

Poważne prace wykonają dla uczczenia 22 Lipca gospodarze gm. Zalesie sposobem gospodarczym. Wartość tych zobowiązań sięga sumy 8.150 zł. Wybudowany zostanie nowy zbiornik przeciwpożarowy oraz wykonany row melioracyjny na 100 metrowym odcinku. Dwie szkoły w gminie otrzymają betonowe schody. Również zostaną naprawione zniszczone odcinki dróg.

Dalsze meldunki o podejmowaniu zobowiązań chłopskich napływają (n)

Zewsząd i o wszystkim

„ZÓLWIE” TEMPO

JEDLINA - LETNISKO. Ochotnicza Straż Pożarna oddała do remontu samochód ciężarowy. Zakłady Naprawcze PKP nr. 2 w Radomiu, które przyjęły reperację, zobowiązały się wykonać robotę do... 1 kwietnia br. Od tego czasu minęły już 4 miesiące, a samochód w dalszym ciągu stoi niewyremontowany. Sądymy, że obecnie zakłady naprawcze przyspieszą tempo pracy i szybko oddadzą straży pożarnej w Jedlini tak bardzo potrzebny jej samochód.

J. Suw. Koresp.

ZAKOŃCZENIE DNI MORZA

SANDOMIERZ. Odkryto się tu na zakończenie Dni Morza tradycyjne puszczanie wianków na Wiśle, spływy kajaków i żaglówek na trasie 14 km (od Tarnobrzega do Sandomierza), zawody pływackie i kajakowe, przejażdżki motorówkami i statkiem, oraz zabawa ludowa na tarasie przystani Ligi Morskiej.

Dzień Stocznia uczczono w Sandomierzu uroczystą akademią z udziałem załogi stoczni, przedstawicieli miejscowych władz, instytucji i organizacji społecznych.

M. P. koresp.

Drobiazgi z nad... Mlecznej

3399. Coraz bardziej panoszą się lekceważenie przepisów ruchu wśród szoferów. Wiedząc o mieście „udaje” im się dość często zapomnieć o tym, że należy zwozić sumy będące mogły spędzić nie bieg maszyn do „prze najbliższą niedzielę” (13 lipca) wśród uroczystości dożniwa i jesiennych uroczystości. Wycie o zerwanie. Wprawdzie już zniknęły przez swą lekkość czworaków zabierze spe- myślności drzewo na Placu cjalny pociąg. Do Orblu 3 Maja. Natychmiast po wjeździe (Zeromskiego 36) należy się zbliżyć do kwiatu (który padku zbliżyć, sądząc że u- zgłaszać się po bilety. „Od dzie mu to bezkarnie. My ucha do ucha” przegrzwał lekkiem, ale jak dotych- sadzimy, że MO załatare- będzie na wycieczce zespołu się jednak tym kiero- instrumentalny.

wca, Numer wozu — patrz tytuł notatki.

LIPA

Zaden z tzw. „czynników odpowiedzialnych” nie zauważył, że przejeżdżając przez fsc wieczorem, ul. Zeromskiego. Przyjemność tej zapewnił zapach kwiatów lipy. Kwiaty jej — już dojrzały i „sz prosi się” o zerwanie. Wprawdzie już zniknęły przez swą lekkość czworaków zabierze spe- myślności drzewo na Placu cjalny pociąg. Do Orblu 3 Maja. Natychmiast po wjeździe (Zeromskiego 36) należy się zbliżyć do kwiatu (który padku zbliżyć, sądząc że u- zgłaszać się po bilety. „Od dzie mu to bezkarnie. My ucha do ucha” przegrzwał lekkiem, ale jak dotych- sadzimy, że MO załatare- będzie na wycieczce zespołu się jednak tym kiero- instrumentalny.

Od marzeń do rzeczywistości

MOJA DROGA NA STUDIA W ZSRR

Nie znałem Waldeka Misiuka. Od czego więc mam zacząć opowiadanie o tym polskim studencie instytutu chemiczno-technologicznego w radzieckim Kazaniu? Czy od wspomnień jego dzieciństwa? Nie było ono wesołe. Bo jakież inne miało być dzieciństwo kilkunastoletniego chłopca, w domu, gdzie częściej niż piływo chleb gościła niedza bezrobocia. Stanowczo częściej, niż dziecięce liche zabawki, Waldek oglądał lzy matki wylewane po aresztowaniu ojca, za — jak głosił urzędowy raport — komunistyczną robotę. Cały niesprawiedliwieść — dziecko robotnika usuwano od roboty, nie rozumiało od razu.

Przeżyła okupacja. Spod wydeptanego za sanacji miejsca przed biurem pośrednictwa pracy ojciec poszedł do partyzantki, w szeregi Gwardii Ludowej. Po „wyspie”, znalazł się za drutami Oświęcimia.

MARZENIA SPENIAJĄ SIĘ

Waldek Misiuk, uczeń Państwowych Szkół Przemysłowych w Radomiu uczy się dobrze. Jest duszą organizacji młodzieżowej w szkole.

Zobaczmy jednak jego plany na przyszłość.

„Będę inżynierem konstruktorem” — myśli często. Czy się to spełni? Z drżeniem serca, po zakończeniu roku dowiaduje się o wielkim zaszczyście, jaki go spotkał. Został wytypowany na studia zagraniczne do Związku Radzieckiego.

TYLKO DWA „DOBRE”...

„...spasiba, człowieku...” i parę jeszcze innych słów rosyjskich znał Waldek przed wyjazdem na studia. Mało, stanowczo za mało. Bo przecież od razu zaczęły się długie, facha- we wykłady w obcym języku.

„Trudności miałem wiele — powiada o tym okresie. — Tym bardziej, że poziom rosyjskich dziełcówleci jest wysoki. Największe braki miałem z chemii i nad tym przedmiotem szczególnie solidnie musiałem pracować”.

Waldek widocznie jednak i inne przedmioty przygotowywał równie dobrze — mówi o tym wynik zdawanych egzaminów. Waldemar Misiuk, student I roku Instytutu che-

micznego-technologicznego w Kazaniu zdał przed wakacjami wszystkie egzaminy, pięć z nich na bardzo dobre i dwa na dobre.

Krótki jest na pozór bilans jednego roku, choć kryje za sobą wiele pracy i wyrzeczonych wolnych chwil, które trzeba było przesiedzieć nad książką. Waldek nie przyniósł wedytu dobrej opinii polskich studentów.

POLACY UCZĄ SIĘ DOBRZE...

Sympatie, które zdobyli polscy studenci w Związku Radzieckim nie są przypadkowe. I profesorowie i studenci radzieccy potrafili ocenić wysiłki naszej młodzieży w nauce. Wielu wśród polskich studentów jest „alicznikami” czyli takimi, którzy mieli same bardzo dobre. W pilności biorą wzór z radzieckich kolegów a szczególnie komosolców.

Na uczelniach radzieckich np. mało jest stopni dostatecznych, nie dlatego, żeby profesorowie nie stawiali tych stopni, ale dlatego, że każdy kto otrzyma dostateczny zdaje egzamin jeszcze raz, by poprawić stopień przynajmniej na dobry.

KTO JEST PRZYJACIELEM...

Sasza jest studentem III roku, jest żywym, jasnookim chłopcem. W kolchozie — 15 km od Kazania pracuje jego matka — ojciec zginął w Sta-



Brygady pierwszej jako spółdz. stolarni

«Rozwój»

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Foto — B. Hliniński

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni w Radomiu „brygady pierwszej” postanowili do końca roku wyciągnąć tylko w pierwszej połowie. Na zdjęciach dwie pierwsze brygady.

Samorządnie zorganizowaną grupę spółdzielni stolarni